

Morderstwo ma motyw

(Dokończenie ze strony 9)

Autor lubi – i to niejedną raz – pożartować z czytelnikiem. Znakomitą jest paralela rozdziału pierwszego, w zasadzie prologu, w którym poznajemy pierwszego podejrzanego, z fragmentem kilkanaście rozdziałów później: „W pokoju zgromadziła się cała zgroza Dalmering. Cała potworność, która wcześniej ciążyła nad tą prześliczną miejscowością, skupiła się teraz w tym maleńkim pomieszczeniu za zasłonami. W tym stojącym na uboczu domu byli tak skutecznie odcięci od świata, jakby znajdowali się na innej planecie, za towarzystwo mając tylko wielkie i straszne zło” [1]. To samo miejsce, prawie identyczna pora bardzo późnego wieczoru i Tremaine w fotelu, w którym prawdopodobnie siedziała pierwsza ofiara sztuki w trzech aktach „Morderstwo ma motyw”. Tak potrafi Duncan przenieść emocje z wąskich, wydeptanych ścieżek przecinających mroczne zagajniki do pokoju, w którym jada się kolacje z mordercą. A może ten zabójczy majstersztyk wynika stąd, że Dalmering, które „składało się ze starej wsi z maleńkim skupiskiem domów i garstką miniaturowych sklepów przy głównej drodze oraz ze znacznie nowszego wykwitu większych domów weekendowych mieszkańców miasta, którzy odkryli nieskażone piękno tej okolicy” [2] nagle stało się wdzięcznym obiektem dla opinii publicznej i policji, miejscowością rojącą się od dziennikarzy, śledczych, pracowników Scotland Yardu i skradających się oplotkami podejrzanym obcych.

Francis Duncan kryminałem z 1947 roku satysfakcjonuje czytelnika. Obala obraz sielskiej angielskiej wsi, droczy się nieco z dziewiętnastowieczną niesamowitą opowieścią, dyskutuje z detektywem rozwiązującym zagadki kryminalne w środowisku, w którym ten mieszka. Umiejętnie potrafi zmieniać scenografię i krajobraz niepokojącej atmosfery, przenosząc je z zaułków na teatralną scenę. Poddaje ewolucji nie tylko angielską prowincję, ale i głównego bohatera, w przewrotny sposób pokazując współczesność pukającą do drzwi takich miejscowości jak Dalmering.

Jerzy Lengauer

[1] Francis Duncan, „Morderstwo ma motyw”. Przełożył: Tomasz Bieroń, Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2019, s. 261.

[2] Tamże, s. 17.



Barbara Gajewska

poeci niespełnieni

pieściliśmy długo nasze słowa najlepsze
zachowane na wysiew na plon obfity
tacy żyjni i tacy ufnie
wierzyliśmy w akt stworzenia
słowa i gleby
rzucaliśmy słowa nasze najlepsze
w głębę nadaną nam w akcie stworzenia
siebie rwaliśmy po kawałku darliśmy na

strzępy

a potem dni i noce
noce i dni spopielały ciągle kielkujące czekanie
na lata tłuste
bo przecież biblijny sen o siedmiu krowach
został rzucony w nasz czas by rozpałać nadzieję
dziś już wiemy że lata tłuste nigdy nie nadejdą
że lata chude rozsiadły się na skarpach
rowów
wykopanych w naszej glebie przez nasze
głody

cóż jest prawdą

nie wiesz
nic już nie wiesz
ciemność i mgła i milczenie
twoja prawda nie pasuje do prawdy rodzącego
drzewa

ani prawdy poety
zdradzonego przez własne wiersze
teraz
kiedy nie wiesz
jesteś mądry
nie udzielasz rad nie drażnisz słowami
które uleżały się w butwiejących stertach
czujesz pulsowanie mgły
sączącej się ze wszystkich otwartych żył świata
i słyszysz wołanie całej jaskrawości
która wiodła na pokuszenie Edwarda Stachurę
on wiedział –
mgła i cała jaskrawość są
tylko po to
by nie wiedzieć
i tylko to jest prawdą
tylko to

dom

ciebie także wabi ten dom
wynurza się z przedwieczornego spaceru
spoza czasu który wymknął się jak źle
pilnowany kot
i nawet zagłądanie do cudzych okien
nie wygląda drzenia pod skórą
ona umarła
ściany domu porastają nieobecnością jak
dzikim winem
pelargonie bez dotyku jej dłoni
są tylko plamą na ślepych szybach
ona umarła
a przecież zwoziła świat do domu
na zapas

na starość
upychała po kątach pustynny wiatr
i gwar paryskich ulic
widziałam jej zachwyty zasuszone w grubych
albumach
widziałam jej pragnienia zostawiane na
ostatnich stronach

stajemy naprzeciw
ten dom i my
tak samo zdumieni obcością
tak samo nie wierzymy
że może nie być jutra

jestem

dzieciom autystycznym

gdzieś jestem
za siódmą górą za dziesiątą rzeką
patrz długo mamó
wypatruj cierpliwie
mgły kiedyś się podniosą
i zobaczysz
jak sączy się światło ze szczeliny
pomiędzy twoim i moim światem
nie czekaj na słowo mamó
nie wij mu ścieżek
jest bezradne jak noworodek
nie umie znaleźć życiodajnej piersi
bądź blisko mamó bądź
tylko tyle

twoje racje

byłeś tam byłeś w polis agorze
naznosiłeś swoich racji – jednookich i
niepodważalnych
i wiedziałeś już wtedy że potrzebna jest cykuta
by oczyścić glebę Aten
by twoi bogowie mogli spokojnie czekać
na obfity plon
i byłeś w Jeruzalem gdy zbiegły się czasy
tamten włóczęga otwierał czas nowy
bo po to się narodził
i nie spodobała ci się jego prawda bo coś jest
prawdą

wiedziałeś że potrzebna jest Golgota
by twoje racje
nie spadały pod nogi jak zgniłe owoce
i byłeś wtedy w ciężkim oddechu Grenady
wpuściłeś sfory swoich racji na żer
milczał krzyż na wzgórzu
gdy zdierałeś z niego wiarę jak poszarpaną
skórę

chciałeś uciszyć nią świeżą krew
spływającą po ścianach wąwozu
swoją prawdą
wiedziałeś
potrzebny jest wąwóz i karabin
by we właściwym jutrze budzili się ludzie
i jesteś dzisiaj jesteś tutaj poznałam cię
rozwijasz zwoje swoich racji jak zwoje
kolczastego drutu
nie przedrze się przez nie nawet cień
wątpliwości
i tylko zdumiony poeta przystaje pod
posiwiiałym drzewem
do którego przybito
nagą prawdę